



Mirosław Derecki

LEGENDA I ŻYCIE „WIRA”

Pod datą 2 marca 1943 r. dyrektor szpitala w Szczepieszynie dr Zygmunt Klukowski lekarz i historyk, zanotował w swoim okupacyjnym dzienniku:

„Opowiadano mi trochę szczegółów o zajściach w Józefowie. Aresztowano tam młodego komendanta rejonu AK, ps. „Wir” Konrada Bartoszewskiego, syna lekarza weterynarii, który przed wojną praktykował w Zamościu, a wraz z nim jeszcze jakiegoś młodzieńca, podobno byłego oficera. Osadzono ich w areszcie gminnym. Wywieźć ich nie zdążyli, bo przyszli ludzie z lasu i obydwóch odbili. Wówczas zjechała tu większa liczba Niemców, aresztowano całą rodzinę Bartoszewskich - starego weterynarza z żoną i dorosłą córką. Wszystkich troje rozstrzelano na rynku, na oczach spędzonej ludności”.

Po dziś dzień opowiada się na Roztoczu o tym, jak „Wir” patrzył z daleka, z wysokości wzgórz górujących nad Józefowem Biłgorajskim, na śmierć swoich najbliższych. I jak, z rozdartym sercem, nie pozwolił jednak swoim żołnierzom ruszyć do ataku, na ratunek. Zdawał sobie sprawę, że w takim wypadku nieunikniona będzie w odwecie niemiecka karna ekspedycja, która sprawi, że osada zostanie spalona, a jej mieszkańcy wymordowani do ostatniego.

Historia - na miarę greckiej tragedii.

Naprawdę wypadki miały nieco inny przebieg, ale czy to ważne dla opowiadających? „Wir” jest legendą tamtych terenów, a legendy rządzą się swoimi prawami.

Legenda porucznika „Wira”, jednego z najsłynniejszych partyzantów Zamojszczyzny, komendanta rejonu AK w Józefowie Biłgorajskim, dzielnego dowódcy oddziału partyzanckiego oraz oficera, który po dramatycznych walkach w Puszczy Solskiej w drugiej połowie czerwca 1944 r. potrafił wyprowadzić resztki zgrupowania AK mjr. „Kaliny” z niemieckiego okrążenia - ta legenda miała przecież pełne oparcie w faktach.

Uważany list Konrad Bartoszewski za jedną z najpiękniejszych postaci polskiego ruchu oporu. Lecz był zarazem jednym z przedstawicieli pokolenia, dla którego pookupacyjny rozdział historii Polski miał swój wyjątkowo dramatyczny, często tragiczny, wymiar. Należał, - choć nieco starszy wiekiem - do formacji ideowopolitycznej Maćka Chełmickiego. Jego pookupacyjne drogi jakby krzyżowały się na swój sposób ze szlakami bohaterów „Popiołu i

diamentu”. Z tą jednak różnicą, że Maciek Chełmecka zginął, a „Wir” przeżył, i żył jeszcze lat ponad czterdzieści.

W ciągu tych kilku dziesiątków lat wytworzyła się paradoksalna sytuacja: nie można było pisać o historii ruchu oporu na Zamojszczyźnie, nie pisząc zarazem o „Wirze” i jego działalności, a równocześnie nie egzystował on jakby, jako osoba współcześnie żyjąca? Choć z drugiej strony: jako autor opracowań historycznych czy artykułów publicystycznych, dotyczących walk na Zamojszczyznę, był drukowany na łamach niektórych czasopism. Można było opublikować recenzje z książki Konrada Bartoszewskiego o Mieczysławie Romanowskim, ale dziennikarz natrafiał już na mur „niemożności”, gdy próbował napisać szerzej o życiu i działalności „Wira”, przedstawić jego sylwetkę, opublikować wywiad. Nawet na upamiętniającej męczeńską śmierć rodziny „Wira” tablicy, umieszczonej kiedyś na frontonie jednego z domów w rynku w Józefowie, nie zostało wspomniane, że chodzi tu o rodziców i siostrą słynnego miejscowego partyzanta.

Aż dopiero całkiem niedawno, w rok śmierci Konrada Bartoszewskiego, jedna z ulic Józefowa otrzymała jego imię: ul. Konrada Bartoszewskiego - „Wira”... (Nieco wcześniej skorygowano takie napis na wspomnianej tablicy pamiątkowej).

Ten artykuł można by zatytułować także inaczej: „Życie Konrada Bartoszewskiego - bez legendy”. I rozpocząć fragmentem własnoręcznie napisanego przez „Wira” w dniu 6 grudnia 1986 r w jego lubelskim mieszkaniu przy ul. Balladyny - na pięć miesięcy przed śmiercią - „Życiorysu”:

„Urodziłem się 5 lipca 1914 w Baranówce (ZSRR) w rodzinie inteligenckiej. Ojciec mój był lekarzem weterynarii. Po roku 1920 zamieszkałem z rodzicami w Kowlu, gdzie zacząłem uczęszczać do szkoły. Gimnazjum ukończyłem w Zamościu 1933, podejmując w tym samym roku studia wyższe w Warszawie”...

Konrad Bartoszewski był synem Waława i Janiny z Rychterów. Oprócz niego Bartoszewscy mieli jeszcze młodszą od Konrada córkę, Winisławę. W 1937 r. rodzina przenosi się do Zamościa, gdzie dr Waław Bartoszewski kontynuuje praktyką weterynaryjną.

Konrad kończy Gimnazjum Humanistyczne im Jana Zamoyskiego a następnie zapisuje się na wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując w styczniu 1939r. stopień magistra filozofii w zakresie filologii polskiej. Stosunkowo długi okres studiów na uniwersytecie wynika z ówczesnych zasad odbywania zasadniczej służby wojskowej przez studentów: w roku 1937/38. Bartoszewski odbywa szkolenie na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przez 3 Dyw. Piech Legionów w Zamościu. Otrzymuje stopień kaprała podchorążego rezerwy z przydziałem do 7 pułku piechoty w Chełmie. Potem kontynuuje studia polonistyczne.

Już 4 sierpnia 1939 r, w pół roku zaledwie po uzyskaniu magisterium Konrad Bartoszewski zostaje powołany na pierwsze w swym życiu ćwiczenia dla rezerwistów, w chełmskim 7 pułku piechoty Legionów. W szeregach tego właśnie pułku weźmie wkrótce udział w kampanii wrześniowej, kończąc ją pod Tomaszowem Lubelskim.

Uniknąwszy niewoli zamieszkuje w Józefowie Biłgorajskim, dokąd przenieśli się jego rodzice. Jest jednym z pierwszych organizatorów ruchu oporu w Józefowie. Rozpoczynając konspiracyjną karierę od funkcji zastępcy dowódcy placówki Służby Zwycięstwu Polski w listopadzie 1942 r. jest już komendantem rejonu AK w Józefowie. Nie nosi jeszcze wówczas słynnego pseudonimu „Wir”, tylko „Zadora”.

W grudniu 1942 r. Niemcy rozpoczynają akcją wysiedleńczą na Zamojszczyźnie. Odpowiedzią są dywersyjne przedsięwzięcia zamojskiego podziemia. Nocą z 5 na 6 grudnia porucznik Konrad Bartoszewski dowodzi akcją dwóch plutonów Armii Krajowej, mającą na celu zniszczenie mostu kolejowego koło Suśca, zawieszzonego nad rzeką Łośnice. W kilka lat później, w roku 1948, relacja z tej akcji, napisana przez Konrada Bartoszewskiego, ukaże się w t. II „Wydawnictwa materiałów do dziejów Zamojszczyzny”, redagowanego przez dr. Zygmunta Klukowskiego:

„Drapimy się w górą po nasypie mostu. Przy mnie idzie »Szum«. Zna dobrze rosyjski, będzie udawał dowódcę. Pozorujemy Sowietów.

Jesteśmy na moście.

- Stać, ręce do góry!

Wartownicy dostrzegli nas dopiero w ostatniej chwili. Podnoszą ręce do góry. Są przestraszeni. Patrol sprowadza ich z mostu, a w tym momencie minery już są na moście i zakładają ładunek.

- Gotów?

- Gotowi!

- Zapalić!

Błyski zapałki i jasny płomyk został na ziemi.

Zbiegamy z nasypu. Ubiegamy około 100 m i kładziemy się na ziemi. Nie znamy jeszcze magii minerskiej. Wolimy być ostrożni. Moment napięcia, moment oczekiwania. Błysk, huk - echo niesie daleko i wraca. Chwila wyczekiwania i biegniemy ponownie w górę do mostu. Nawierzchnia mostu nie istnieje. Pogięte szyny sterczą nad drutami słupów. Bliżej przyczółków mostu kupa desek. Z ciekawością patrzymy na efekt wybuchu. Pierwsze dzieło zniszczenia, pierwszy akt odwetu i długo tłumionej żądy zemsty. Za to wszystko... Nareszcie. Bez względu na ofiary bez względu na wszystko. Teraz nie będziemy biernymi niewolnikami. Tak myśleli chłopcy, tak myśleliśmy my”.

Tak oto wyglądała pierwsza akcja dywersyjna na Zamojszczyznę. Jej efektem było czasowe przerwanie ruchu kolejowego na trasie z Lublina do Lwowa.

W pierwszej połowie lutego 1943 r., występujący już pod pseudonimem „Wir”, por. Konrad Bartoszewski staje na czele zmobilizowanych przez siebie kompanii partyzanckich z rejonu józefowskiego. Staczają one szereg potyczek i walk z niemieckimi oddziałami przeprowadzającymi pacyfikację.

25 lutego 1943 r. „Wir” oraz ppor. „Korsarz” (były kierownik urzędu pocztowego w Józefowie, Hieronim Miąc), dowódca jednego z leśnych oddziałów, zostają niespodziewanie ujęci przez policję granatową oraz niemieckich żandarmów, gdy odwiedzili w Józefowie swoje rodziny. Zamknięto ich pod strażą w gminnym areszcie, a równocześnie zawiadomiono zamojskie gestapo. Była godzina jedenasta wieczorem.

Natychmiast z Zamościa wyjechały silne oddziały Schupo. Spodziewano się ich w Józefowie około trzeciej nad ranem... Prawie w ostatniej chwili, gdy niemieckie samochody słysząc już było pod osadą żołnierze AK, dowodzeni przez Czesława Mużacza - „Selima”, zdolali opanować Józefowski areszt i uwolnić „Wira” i „Korsarza”. Dokonał tego „Selim” mając ze sobą niewiele ponad dziesięciu ludzi. Mały oddziałek odskoczył teraz błyskawicznie w stronę wznoszącego się nie opodal Józefowa górzystego kamieniołomu.

Wbrew temu, co mówi legenda, „Wir” nie był świadkiem egzekucji swoich najbliższych. Notabene zawsze bardzo niechętnie mówił o owej tragicznej nocy z 25 na 26 lutego. O wypadkach, które niewątpliwie położyły jakiś wewnętrzny cień na całym jego późniejszym życiu...

Wiadomo tylko tyle, że – jak się kiedyś zwierzył – wówczas w lesie, usłyszawszy dochodzące od strony Józefowa odgłosy strzałów i dojrawszy błysk pożaru, tknięty przeczuciem, zaczął szybko schodzić ścieżką od kamieniołomu w stronę osady. Nagle z ciemności wyłoniła się biegnąca w przeciwnym kierunku postać. Była to czternastoletnia dziewczynka, uciekająca w stronę lasu. „Co się tam dzieje?” - zapytał „Wir”. „Niemcy zabili Bartoszewskich!” - odparła, nie poznając pytającego.

Niemcy zaaresztowali wówczas w Józefowie kilkadziesiąt osób. Ale zamordowali tylko Wacława, Janinę i Winisławę Bartoszewskich. Żona „Korsarza” wraz z córeczką zdołały w ostatniej chwili uciec z domu.

„Wir” stanął teraz na czele oddziału leśnego, w którym znaleźli się obok niego ludzie najbardziej zagrożeni.

Wkrótce potem, 8 marca 1943 r., zostaje ranny w starciu pod wsią Piekłaki. Rana okazuje się bardzo poważna: przez miesiąc przebywa Bartoszewski najpierw w szpitalu w Biłgoraju (oczywiście odpowiednio zakonspirowany) potem przez około pół roku leczy się w Nisku.

Po wyleczeniu rany, która spowodowała jednak trwałe kalectwo, wraca „Wir” w okolice Józefowa Biłgorajskiego i nadal pełni funkcję komendanta tutejszego rejonu Armii Krajowej. W tym to okresie na polecenie komendanta Obwodu Biłgoraj „Orszy” (Józefa Gniewkowskiego) organizuje w styczniu 1944 r. oddział szkoleniowy, tzw. Kurs Młodszych Dowódców Piechoty. Oddział ten wykonał szereg akcji dywersyjnych, a na początku czerwca 1944 r. brał udział w obronie linii Tanwi przed usiłującymi przejść przez tą rzekę oddziałami, pozostających w służbie niemieckiej, Kałmuków.

13 lutego 1944 r. odbył się w kościele w Aleksandrowie ślub Konrada Bartoszewskiego z Janiną Roguską ps. „Nina”, szefem sanitariuszek leśnego szpitala AK nr „665”. Był to notabene jedyny tego rodzaju partyzancki szpital stacjonarny. Znajdował się w lesie pod wsią Trzepietniak. Dysponował własnym budynkiem, własną kuchnią i własną drużyną osłonową. Szpital zlokalizowano w odległości około dwóch kilometrów od stałego obozu „Wira”.

Podczas czerwcowych walk w Puszczy Solskiej po śmierci majora „Kaliny” por. Konrad Bartoszewski zostaje dowódcą zgrupowania partyzanckiego. To właśnie dzięki jego dowódczym umiejętnościom, zdeterminowaniu oraz doskonałej znajomości terenu pozostałe partyzanckie oddziały przebijają się pod Osuchami przez kordon otaczających Puszczę Solską wojsk niemieckich. Niezwykle barwnie opisuje postać „Wira” z tego okresu, nieżyjący już, lubelski literat Zbigniew Jakubik, wówczas biorący udział w bitwie pod Osuchami żołnierz Armii Krajowej, ps. „Marek”, w swojej książce „Czapki na bakier”.

I jeszcze jeden epizod życiorysu „Wira” z lat okupacji: w lipcu 1944 r. podczas akcji „Burza” pełni on obowiązki dowódcy III batalionu 9 pp. AK Ziemi Zamojskiej, działając na jego czele w rejonie Zwierzyniec - Krasnobród.

Czytelnik opracowań historycznych, dotyczących walk na Zamojszczyźnie w latach okupacji, najmniej albo zgoła nic nie wie o dalszych losach „Wira”.

„Zawdzięczał” to Konrad Bartoszewski swojej decyzji pozostania „w lesie”, w oddziałach „WiN”, aż do roku 1947, kiedy to ujawnił się. A szczególnie - „zawdzięczał” to późniejszemu, datującemu się na początek lat pięćdziesiątych, niesłusznemu oskarżeniu, na podstawie, którego został aresztowany i w 1952 r. skazany na pięć lat więzienia. Zwolniony w roku 1954, podjął - jako polonista z wykształcenia - pracę w oświacie.

Lecz wcześniej jeszcze, po ujawnieniu się w 1947 r., pracował najpierw przez dwa lata w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” oraz w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie.

Pierwszą pracą po wyjściu z więzienia była posada nauczyciela w Nieklaniu Wielkim na Kielecczyźnie. Później przez szereg lat pracował w szkole ogólnokształcącej i liceum w Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedycznym we Wrocławiu jako dyrektor tej szkoły.

W 1969 r. Konrad Bartoszewski doktoryzował się na Uniwersytecie Wrocławskim na podstawie rozprawy o poecie Mieczysławie Romanowskim. Rok wcześniej ukazała się w księgarniach nakładem PIW jego książka - „Mieczysław Romanowski. Poeta powstaniec”.

Jest Bartoszewski także autorem książki o innym polskim poecie, Kornelu Ujejskim, zatytułowanej „Jeremi”, która wciąż czeka na swego wydawcę.

W roku 1969 dr Bartoszewski i jego żona Janina, mgr psychologii, przenoszą się wraz z synem Piotrem (dziś pilot, instruktor Lubelskiego Aeroklubu) do Lublina, gdzie dawny por. „Wir” podejmuje pracę w Międzyzakładowym Zakładzie Leksykograficznym KUL, w redakcji Encyklopedii Katolickiej. Najpierw jako asystent, potem - adiunkt badawczo-naukowy. Był kierownikiem Zespołu Merytoryczno-Leksykograficznego Encyklopedii Katolickiej; opracował do jej czterech tomów ponad osiemdziesiąt haseł.

Należał do lubelskiego Klubu Nauczycieli Literatów im. J. Czechowicza.

Był „Wir” kawalerem Krzyża „Virtuti Militari” V kl., dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych, posiadał Krzyż Armii Krajowej. A na pewien czas przed śmiercią otrzymał wysokie papieskie odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontyfica”. Przyznane mu przez Stolicę Apostolską.

|

Niedawno minęła pierwsza rocznica jego śmierci. Umarł w Lublinie 21 kwietnia 1987 r. i tutaj też, na cmentarzu przy ul. Lipowej, został pochowany.

Miesiąc i dzień odejścia „Wira” z tego świata dziwnie koresponduje z datą śmierci bohatera jego książki, poety-powstańca, Mieczysława Romanowskiego, żołnierza oddziału Lelewela - Borelowskiego w Powstaniu Styczniowym. Romanowski zginął od kul rosyjskich żołdatów w bitwie pod Józefowem Biłgorajskim 24 kwietnia 1863 r. na bagnistym terenie, trzy kilometry od tej osady w kierunku na Osuchy.

Postawiono później w tym miejscu, nad rzeczką, prosty drewniany krzyż. Ale mogiły autora wiersza rozpoczynającego się słowami: „Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę za was nie kładą pamięci kamienia” - nie odnaleziono nigdy.

Nie wiadomo, gdzie spoczywa poeta-partyzant, walczący osiemdziesiąt lat wcześniej na tej samej ziemi, w tych samych okolicach, w tych samych miejscach i o tą samą sprawę, co autor jego biografii. Konrad Bartoszewski napisze o nim w swojej książce, iż „warto było pokusić się o ponowne odczytanie życiorysu poety, którego twórczość i działalność [...] przypadła na okres niezmiernie złożony - żeby nie rzec zagmatwany - ideowo, w którym co krok trzeba było dokonywać niełatwego wyboru spośród wielu propozycji, jakie podsuwała epoka”.

Z rodzinnego domu w Józefowie Biłgorajskim ocalały z wojennej pożogi tylko dwie książki. Dwa tomy encyklopedii – Trzaski, Everta, Michalskiego o nadpalonych okładkach, które 26 lutego 1943 r. ktoś wygrzebał z dymiącego pogorzeliska i po wojnie zwrócił prawowitemu spadkobiercy. Te książki stoją dziś wśród innych na półce w mieszkaniu „Wira” przy ulicy Balladyny.

Pierwodruk: „Kamena”, 1988, nr 11, s. 1, 4-5.